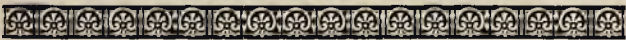


W sprawie Wielkiej Szarady.

Ponieważ numer zamykamy już we środę, a losowanie nagród odbędzie się we czwartek dnia 17 marca b. r., nazwiska wygrywających podamy w numerze 13 naszego pisma z dnia 26 marca b. r.



Kronika tygodniowa.

(Pogrzeb Luegera. — Stolica Wiedeń. — Polemika dziennikarska. — Niepowodzenia Bilińskiego. — Głabiński a pan minister. — Votum zaufania. — Czeska „niewypłacalność“. — O polski charakter lwowskiego uniwersytetu. — Nowe podatki. — Panorama, czy dyorama? — Hr. Tonio Wodzicki. — O pomnik Kościuszki. — Bakcyle głupoty ludzkiej. — Nikt prorokiem w ojczyźnie. — Strajk czeladzi masarskiej — Nowe veto. — Defraudacya Dueza).

Ubiegły tydzień nazwać możemy zupełnie spokojnie tygodniem Luegera, ponieważ opinia publiczna i prasa zajęte były prawie wyłącznie śmiercią burmistrza Wiednia, przygotowaniami do pogrzebu i samym pogrzebem, na który nawet z Krakowa wyjechała deputacya z wieńcem, opatrzonym niezbyt fortunnie obmyślanym napisem: Wielkiemu burmistrzowi stolicy — miasto Kraków. Słusznie zauważył jeden z publicystów, że Niemcy powinni się dziwić, czytając ten napis, dotąd bowiem za nasze stolice uważaliśmy: Kraków, Warszawę i Gniezno, nigdy zaś Wiedeń. Jeśli już miało być zaznaczone wyraźnie, że jesteśmy lojalni, należałoby było napisać: „c. k. stolicy“, lub „stolicy naszej c. k. szerszej ojczyzny“.

Śmierć Luegera dała także sposobność *Reformie i Głosowi Narodu* do wypowiedzenia sobie kilka czułości z okazji artykułiku p. t. „Nareszcie“. *Głos Narodu* wystąpił w obronie rzekomo obrażonych idei chrześcijańsko-społecznych, Reforma odpowiedziała bardzo mądrze, wskazując na treść artykułów *Głosu Narodu*, różniących się między sobą tak zasadniczo, że nie można nawet wyobrazić sobie, że pojawiły się w organie chrześcijańsko-społecznym. Wogóle skonstatować należy, że wszystkie odcienie prasy polskiej oddały zmarłemu słuszne pochwały, nie idealizując go zbyt, znanym jest bowiem jego stosunek do słowiańszczyzny, trudno zaś przemilczeć, że jako burmistrz Wiednia był wzorem, godnym naśladowania dla autonomicznych dostojników.

Z powodu Luegera przycichło także chwilowo wrzenie w austriackiej Radzie państwa, zajmującej się obecnie projektami podatkowymi, które odesłano do dalszej destylacji do komisji. Wszyscy mówcy tak *pro* jak i *contra* ostro krytykowali te przedłożenia, które z komisji wyjdą w gruntownie zmienionej postaci. Gruntowną klęskę poniósł także pan minister skarbu, nie potrafiwszy przeprowadzić swego wniosku w sprawie nowej pożyczki w kwocie 182 milionów koron. Wobec niepewnej sytuacji i onegdajszego głosowania nad przedłożeniem, Rząd nie chce się narażać na ponowną klęskę i dlatego nie chce się starać o postawienie tej sprawy na porządku dziennym. W każdym razie skonstatować należy, że pomiędzy Bilińskim a Kołem Polskiem istnieje napięcie stosunków, sprawa pożyczki upadła bowiem skutkiem absencji bardzo wielu posłów z Koła Polskiego w czasie głosowania. Widać także, że obecny rząd nie posiada za sobą stanowczej większości, na którą mógłby liczyć.

Prezydium Koła Polskiego odbyło naradę, na której omawiano absencję posłów polskich przy głosowaniu w Izbie, przyczem wyrażono przekonanie, że nie była ona wcale zwróconą przeciw ministrom polskim. Z innej zaś strony donoszą, że prezes Głabiński wyraził ubolewanie wobec ministra Bienertha z powodu, iż Koło polskie dowiaduje się o najważniejszych przedłożeniach rządowych nie z ust kompetentnych, ale dopiero na posiedzeniu Izby. Na jednym z najbliższych posiedzeń Koła ma być jednak uchwalonem votum ufności dla polskich ministrów, choć przecież uporczywie utrzymuje się pogłoska, że owa absencja nie była wcale przypadkową i że prezes Koła i minister skarbu czują przecież coś do siebie.

Wogóle sytuacja jest bardzo niepewną i niejasną, każdej chwili należy oczekiwać rekonstrukcji gabinetu, która wedle postulatów Unii słowiańskiej ma polegać na zupełnie równej ilości foteli ministerjalnych niemieckich i słowiańskich. Najgorzej przedstawia się położenie w Czechach, którym dzięki zatargom niemiecko-czeskim, grozi wprost niewypła-

calność, a niema wcale nadziei uruchomienia sejmu czeskiego, zwłaszcza, że exminister Schreiner, choć już polityczny nieboszczyk, oświadczył na zgromadzeniu, że ci, którzy się przyczynili do jego upadku, tak prędko się go nie pozbędą. A wiadomo jak obfita w skutki jest polityczna działalność byłego ministra, który słusznie nazwanym został polityczno-obstrucyjnym komiwojażerem.

We Wiedniu pokutuje także sprawa uznania polskiego charakteru uniwersytetu lwowskiego, na którą ruscy mężowie stanu gotowi się zgodzić jedynie za cenę utworzenia samoistnej wszechnicy ukraińskiej we Lwowie. Podnoszono wprawdzie na sesji, jaka się odbyła między przedstawicielami Polaków i Rusinów, że na razie brak jeszcze Rusinom kandydatów na katedry uniwersyteckie, zapowiedziano jednak z kompetentnego źródła, że pomiędzy młodzieżą, zgłębiającą tajniki wiedzy w galicyjskich fabrykach ukraińskiego oleju, jest wyżej tysiąca pisłkat, które już dziś czują w sercu powołanie do profesorskiej godności. Zanim zaś powiększą oni kadry ukraińskich uczonych, można będzie zaprosić do objęcia wykładow zagranicznych profesorów, pod warunkiem jednak, że do lat pięciu zobowiążą się nauczyć po ukraińsku. Rząd nie ma wcale ochoty przyobieczać utworzenia ruskiego uniwersytetu we Lwowie, ma bowiem dość kłopotu z włoskim fakultetem prawniczym, który także jakoś nie może się doczekać zrealizowania. I południowi Słowianie czekają także na sposobną chwilę, aby wykołatać założenie uniwersytetu słowiańsko-chorwackiego, a na wszystkie w tym kierunku starania panowie Bienerth i Biliński pokazują tylko puste kieszenie i odpowiadają zgodnie: *Unmöglich! Überfluss an Geldmangel!* — co, jak wiadomo, jest chroniczną słabością austriackich finansów.

Dzięki niej właśnie cieszymy się już podwyższeniem cen biletów kolejowych i czekamy na nowe projekty podatkowe, które mają zatkać dziurę w budżecie i uszczęśliwić ludzkość. Podatek od zapalek, podatek starokawalerski, od wód mineralnych (nawet i Bilińskiej) to przyjemności, czekające nas w niedalekiej przyszłości. Uświetnią one nazwisko wynalazcy, stanowiąc nowe liście bobkowego wieńca, zdobiącego czoło excelencyi Bilińskiego, któremu historia nada zapewne chlubną nazwę „ojca austriackiego deficytu“.

Gdy tak przedstawia się sytuacja w stolicy naszej c. k. szerszej ojczyzny, tymczasem my nad Wisłą mamy znów sposobność zajęcia się sprawą obchodu grunwaldzkiego, do którego przygotowania postępują nader złotym krokiem. Panorama Styki, w zasadzie utracona przez troskliwych o dobro społeczeństwa „trzeźwych polityków“, weszła znów, dzięki różnym szowinistom w stadium dyoramowe i gotowa na hańbę naszej lojalności wobec Niemców doczekać się przyobleczenia w czyn. A jeśli kiedy to właśnie teraz nie powinniśmy drażnić Niemców, skoro oni tak są wobec nas uprzejmi, że dali sobie spokój z wywłaszczaniem Polaków. Zrobili to wprawdzie tylko dlatego, iż hr. Aehrenthal płakał w Berlinie, że go Polacy nie będą popierać przy przeprowadzeniu najważniejszych spraw państwowych, a zresztą, co się odwlecze, to nie uciecie, my jednak powinniśmy się znać na grzeczności i z kurtoazji dać spokój jakimś tam Grunwaldom, złotom, płomiennym mowom i t. d. Należy posłuchać mądrych rad hr. Wodzickiego, wyluszczonych tak miśternie w liście do subkomitetu i ograniczyć się jedynie do żałobnego nabożeństwa za dusze poległych Krzyżaków, bo za ich prześladowców chyba modlić się nie będziemy. Można ostatecznie odstąpić pomnik Jagiełły, ale w barbakanie, aby niepotrzebnie nie drażnić Niemców, przyjeżdżających do Krakowa, ale ze złotami i barbakanami dajmy sobie spokój, bo już Sokoły, podniesione na duchu, zapomną o przestrozach poważnych ludzi, usłuchają jakiego krzykacza narodowego i pomaszerują na Berlin! Aż włosy stają na głowie i przyznam się szczerze, że na samo wspomnienie podobnej rebelii przez jedną noc posiwały mi wszystkie włosy, choć je dopiero wczoraj farbowałem!

Umiarkowanie, to cnota, którą nam nasi konserwatyści ciągle zalecają i dają piękny przykład, jak się w niej ćwiczyć. Nauki jednak puszczamy mimo uszu i staramy się na każdym kroku, aby tylko robić trudności które potem mszczą się na nas. I znów zachciało się narodowi, aby równocześnie z obchodem grunwaldzkim odstąpić pomnik Kościuszki, który miał zdobić stary Rynek krakowski. Znalazł się jakiś estetyk z Bożej łaski, który oświadczył się przeciw udzieleniu miejsca na Rynku ze względów „niestosowności tła architektonicznego i proporcji placu“, a my zamiast okazać mu wdzięczność, radziłyśmy go w tyżce wody utopić! Czyż nie jest to odpowiedniejszem miejsce na Błoniach, które są

już-choćby tylko dlatego, jakby do tego stworzone ze Kościuszko siedzi na koniu? W razie wielkiego zebrania na Rynku koń łatwo może się snoszyć i wywołać popłoch, na Błoniach można być o to spokojnym! Jak zresztą wspaniale wyglądałby pomnik na tle Kopca, cofnięty naturalnie także nieco w stronę Woli Justowskiej, aby nie drażnić umiarkowanych patriotów swym wyglądem, boć przecież Kościuszko był skrajnym rewolucjonistą.

Nasza narodowa straż ogniowa gasi ducha, ile może, a my jeszcze narzekamy na nią i robimy ją przedmiotem złośliwych docinków. Nie dziwiłbym się nawet, gdyby się znalazł jakiś uczony bakterjog, któryby podobnie, jak ów Dr Whitney Haen z Chicago, wynalazca bakcyli miłości, odkrył prątki głupoty ludzkiej i złośliwie ogłosił, że pod ich wpływem działają owi gasciele ducha narodowego... Zamiast nazwiska ich wyrzeć złotymi głoskami, choćby na betonie, pokrywającym wnętrza podziemi Sukienic od ulicy Świętego Jana, my naigrawamy się z nich i śmiemy mówić: Opuść im Panie, bo nie wiedzą co czynią!

Ale niech was to pocieszy, zacni nasi opiekunowie, że nikt prorokiem w ojczyźnie! Wasze usiłowania oceni dopiero potomność i wdzięcznym sercem przekaże je historii.

Nie obawiajmy się więc, pomnik Kościuszki nie zeszpeci nam zapewne Rynku i nie zetrze owej „patyny starożytności“, z którą tak harmonizuje błoto i kałuże, kto wie, może uda się i Mickiewicza przenieść z Rynku gdzieś w odleglejsze miejsce, a uzyskaną w ten sposób przestrzeń będzie można obrócić na pomniki dla naszych obecnych wielkości, w których głowach lęgną się owe plany, godne Kulparkowa lub Kobierzyna.

Pozatem wiemy żywot nader spokojny i tylko od czasu do czasu przerywany jakimś gwałtownym wzruszeniem. Do najnowszych z nich należy zaliczyć strajk czeladzi masarskiej, który grozi nam wieprzowem wygłodzeniem w czasie zbliżających się Świąt Wielkanocnych, nowe veto kardynała Puzyny, który po Słowackim zabrał się do św. Józefa i zakazał (według doniesienia jednego z pism codziennych) tańców, zapowiedzianych na ten dzień w „Sokole“ i defraudacyę Dueza, likwidatora dóbr pokongregacyjnych we Francji.

Właściwie ta ostatnia sprawa nie powinna nas wcale obchodzić, jako zbyt od nas oddalona, dlatego jednak nie mamy się nią zająć, skoro n. p. proces hr. Tarnowskiej, jaki się obecnie toczy we Wenecji, tak zainteresował nasze panie, iż chciały z Krakowa urządzić codziennie spacerowy pociąg do Wenecji. Dzięki obstrukcyi mężów sprawa poszła *ad acta*. Co się tyczy Dueza, to o tyle interesują nas jego losy, iż dla krajowych defraudantów, którzy są właściwie tylko dyletantami w tym zawodzie, może on stanowić bardzo piękny pierwowzór, na jakim się będą odtąd kształcić. Cóż bowiem znaczy defraudacya jakichś kilku tysięcy wobec majstersztyku, którego dokonał ów defraudacyjny artysta, przywłaszczając sobie kilkanaście milionów. Najciekawszym jednak epizodem będzie uwolnienie zbrodniarza, był bowiem na tyle dowcipny, że dobrze ukrył rozmaite dokumenty, które mogą skompromitować wiele wysoko postawionych osób. Francuski „Czerwony sztandar“ jest zrozpaczony, pokazało się, że ów miliard, który miał wpłynąć z likwidacyi dóbr kościelnych, istnieje tylko na papierze, a i tą rentą, jaka pozostała, w imię partyjnego braterstwa dzielią się jeszcze różni czerwoni Duezi *et tutti quanti*.

X.



Wśród drzew szpilkowych pierwszorzędna
KAWIARNIA J. BISANZA
w Krakowie, przy ul. Dunajewskiego 1, parter.



RESTAURACYA W HOTELU SASKIM W KRAKOWIE
z 5-ma stylowymi gabinetami.

Codziennie **KONCERT** muzyki salonowej.

